

Beata Janiszewska

Uniwersytet Warszawski

KILKA WSPOMNIEŃ O PROFESORZE WITOLDZIE CZACHÓRSKIM

Wspomnienie postaci Pana Profesora Witolda Czachórskiego wywołuje u mnie wiele osobistych refleksji. Na trzecim roku studiów prawniczych, w roku akademickim 1993/1994, byłam uczestniczką prowadzonego przez Pana Profesora proseminarium z prawa cywilnego. Był to przedostatni rok dydaktycznej pracy, a trafniej rzecz ujmując – dydaktycznej służby Pana Profesora. Tak bowiem należy określić wieloletni trud związany z kształceniem i kształtowaniem postaw pokoleń prawników w przekroju prawie pięćdziesięciolecia dziejów Polskiego Państwa i jego prawa: od niespokojnej atmosfery lat powojennych do niejako nowej ery, którą w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych formowały zachodzące w Polsce ogromne zmiany polityczne, społeczne i prawne.

Moja świadomość tych przeobrażeń sprowadzała się raczej do bieżących obserwacji szybkiego rozwoju kraju: poprawy sytuacji rynkowej, rozkwitu inicjatyw gospodarczych, powstawania nowych mediów i wielu, jak ówczesnie mniemałam, spontanicznych zmian, które dopiero z perspektywy czasu mogły być postrzegane jako współgrające ze sobą czynniki budowania nowego ładu w istotnych obszarach życia społecznego. Prawo wydawało się wówczas nie podstawowym instrumentem, a jedynie tłem zachodzących procesów. Mam nadzieję, że może być wybaczone młodości, iż następowania tych przemian nie wiązała z koniecznością ich normatywnego umocowania i ugruntowania – tak jakby mogły one dokonywać się samorzutnie, a zasadniczą rolą systemu prawa miało być niestwarzanie przeszkód do żywiołowego rozwoju rzeczywistości społecznej.

W tym klimacie, charakterystycznym dla początku ostatniej dekady XX w., z pewnym trudem, na potrzeby egzaminu trzeba było przyjąć do wiadomości, że jeszcze kilka lat wcześniej przepisy Kodeksu cywilnego nie normowały klauzul waloryzacyjnych, a w majestacie prawa do nieruchomości będących przedmiotem własności państwowej nie znajdowały zastosowania przepisy o nabyciu własności przez zasiedzenie. Obawiam się, że nie wiedziałam wówczas o udziale Profesora Czachórskiego w pracach nad tzw. dużą nowelą lipcową z 1990 r., która, m.in. w podanych wyżej kwestiach, wprowadziła nowe rozwiązania normatywne tworzące podwaliny prawa cywilnego w jego współczesnej postaci. To

zatem, co dla Pana Profesora stanowiło rezultat kolejnego etapu rozwoju prawa – element „wielkiego kontinuum”, w którym wszyscy obecnie uczestniczymy – dla mnie było stanem nie tylko zastanym, lecz w pewnym sensie jedynym rzeczywistie uświadamianym, a przy tym potwierdzającym niewątpliwą racjonalność ustawodawcy.

Pozostała mi pamięć o cierpliwym znoszeniu zarówno tego braku wyobraźni historycznej, a wręcz kontestowania faktu, że system prawa, nawet prawa cywilnego, w przeszłości naprawdę był kształtowany mniej racjonalnie, jak i niedoskonałości naszej wiedzy. Profesor traktował bowiem swych seminarzystów bardzo poważnie, dostrzegając przyszłych prawników w osobach zaledwie rozpoczynających długą drogę zdobywania umiejętności zawodowych, a jednocześnie: drogę wielkiej, intelektualnej przygody z prawem cywilnym. Do podejmowania ambitnych zagadnień nie zniechęcała Pana Profesora okoliczność, że równolegle z udziałem w proseminarium pobieraliśmy dopiero lekcje z zakresu kursu podstawowego prawa zobowiązań. Trzeba było mistrzowskich umiejętności dydaktycznych, aby w tych warunkach owocne mogły okazać się seminaryjne dyskusje. Jednocześnie natomiast potrzebne było przyjazne, wyrozumiałe podejście do naszych starań i ciepłe, profesorskie spojrzenie, aby dystans w wiedzy o prawie i o uwarunkowaniach jego stosowania nie ograniczał studenckiej aktywności i przydawał uczniom odwagi w podejmowaniu pierwszych, naukowych wyzwań.

Wszyscy bowiem mieliśmy świadomość, że swą uwagę i czas poświęca nam nie tylko wielki cywilista, ale wielka osobowość świata prawniczego. Pan Profesor uczył określonego podejścia do problemu prawnego: wnikliwej analizy stanowisk sądów, uważnego poszukiwania i odnajdywania koncepcji w wypowiedziach jurysprudencki. Nauka ta dawała jednak znacznie więcej: możliwość korzystania z beneficjum w postaci gotowości Profesora do rozmowy, także w czasie honorowanej na proseminarium, a obecnie zupełnie zarzuconej, przerwy w trakcie półtoragodzinnych zajęć, a nade wszystko zaś obserwowania postawy Profesora jako nauczyciela akademickiego i jako człowieka.

Widzę obecnie, jak silne było oddziaływanie na innych tej postawy Profesora Czachórskiego – Mistrza moich Mistrzów. Jedną z takich sytuacji jest szczególnie warta przytoczenia, ponieważ podsumowujący ją wniosek nasunął mi się właśnie w trakcie niniejszej konferencji poświęconej stuleciu urodzin Profesora Czachórskiego. Otóż, kilka lat temu przyjechał do Warszawy chór kantorów. Gości przyjęto na zaplanowanej na wtorek uroczystej kolacji, połączonej z koncertem. We wtorki wieczorem Pan Prof. Jan Bleszyński prowadził swe seminarium. Przez kilkanaście lat brałam udział w tym seminarium jako doktorantka Pana Profesora, a potem wypromowany przez Niego doktor nauk prawnych. Pan Profesor wiedział, że w razie potrzeby może liczyć na moją gotowość podjęcia się zastępstwa na zajęciach. Jednak, oprócz sytuacji nadzwyczajnych, nie korzystał z tej możliwości, tłumacząc, że jeśli chcemy, aby studenci traktowali nas i udział w seminarium poważnie, my również powinniśmy tak ich traktować.

To właśnie stanowisko powtórzył, kiedy, usłyszawszy o zaproszeniu na kolację i koncert, zareagowałam deklaracją, że oczywiście poprowadzę seminarium, aby Pan Profesor nie stracił szansy na uczestnictwo w nadzwyczajnym, może tego rodzaju jedynym w życiu wydarzeniu kulturalnym. Jestem osobą raczej sumienną, jednak trudno było mi w tym przypadku zrozumieć odmowną decyzję Pana Profesora. Z mojego punktu widzenia, bez rzeczywistego uszczerbku dla zasady poważnego traktowania studentów, można było tę kolizję terminów (nawet, jeśli w pewnym sensie była to także kolizja powinności) rozstrzygnąć, nie rezygnując z perspektywy wspaniałego, wyjątkowego wieczoru.

Dopiero słuchając w trakcie konferencji opowieści prof. Błęszyńskiego o postawie Jego Mistrza jako człowieka i nauczyciela, uświadomiłam sobie, że opisana sytuacja dowodzi przeniesienia na kolejne pokolenie uczniów Profesora Czachórskiego, siłą Jego autorytetu, pewnego modelu podejścia do wykonywania obowiązków akademickich i do kształtowania u studentów zachowań, których sami chcielibyśmy doświadczać. Widocznie Profesor Błęszyński, wychowany w tej atmosferze odpowiedzialności, a nawet poczucia służby, nie mógł postąpić inaczej.

Pamiętką po wspomnianych wcześniej cennych chwilach proseminarium jest dla mnie podręcznik do prawa zobowiązań, wydanie z 1994 r., z kwietniowym wpisem Profesora Czachórskiego. Kiedy kilka lat później rozpoczynałam pracę dydaktyczną, pokazując studentom tom w bordowej okładce, tłumaczyłam, że przyjęty w książce sposób ujęcia wykładu prawa zobowiązań jest jakby emanacją osobowości Profesora Czachórskiego. Przekonanie to towarzyszy mi również obecnie.

Poznanie innych opracowań z dorobku Profesora Czachórskiego następowało w latach późniejszych. Asumptem do podejmowania bliskich Profesorowi zagadnień kauzalności przysporzeń stała się w szczególności opublikowana w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych praca Grzegorza Tracza, zatytułowana *Aktualność generalnej reguły kauzalności czynności prawnych przysparzających w prawie polskim*. Tytuł artykułu, mimo braku znaku zapytania, odbierano jako formułujący wątpliwość co do dalszego funkcjonowania generalnej (?) zasady kauzalności czynności prawnych przysparzających. Kwestia była uznawana za szczególnie aktualną i z powodu normatywnego określenia granic swobody kształtowania treści i celu umów obligacyjnych (art. 353¹ k.c.), i ze względu na widoczne w wypowiedziach Sądu Najwyższego tendencje do aprobowania abstrakcyjnego charakteru zobowiązania z gwarancji bankowej bezwarunkowej, nieodwołalnej i na pierwsze żądanie.

Jednak przewidywany, a może nawet oczekiwany rozwój tych tendencji na tle innych czynności prawnych nie nastąpił. Mimo zmieniających się uwarunkowań gospodarczych orzecznictwu bliższe chyba pozostaje przekonanie, że przysporzenia są dokonywane z określonych, prawnie stypizowanych przyczyn, istotnych na tyle, że są zdolne wpływać na ważność dokonanej czynności prawnej. Jedno-

częśnie, o ile mi wiadomo, nie doszło jeszcze do podważenia koncepcji kauzalności czynności obligacyjnych – które to zadanie postawił sobie kilka lat temu jeden z moich instytutowych Kolegów. Zasada kauzalności czynności prawnych przysparzających, wsparta wyraźną podstawą normatywną w przypadku przeniesienia własności, przelewu wierzytelności i zbycia spadku, zachowuje tym samym pozycję istotnego elementu konstrukcji cywilnoprawnych, a nawet więcej – cywilistycznego myślenia o juretycznie ujmowanych przyczynach dokonywania przysporzeń na rzecz innych podmiotów. Naukowy dorobek Profesora Czachórskiego nadal zatem pozostaje bardzo cennym wkładem w budowanie systemu prawa cywilnego.

W tych spostrzeżeniach o dzieleniu się przez Profesora wiedzą zdobytą w trakcie wieloletniej pracy naukowej i dydaktycznej warto przywołać jeszcze jedno zdarzenie, opisywane mi przez Śp. Profesora Tomasza Dybowskiego. Niedługo przed śmiercią Profesora Czachórskiego, Profesor Dybowski odwiedził Go, bardzo już chyba słabego, w mieszkaniu. Wchodząc, minął dwu wychodzących studentów – ostatnich magistrantów w kończącym się właśnie cyklu zajęć w roku akademickim 1994/1995. Zdolność Profesora Dybowskiego do poświęcania siebie dla innych wszyscy znamy. Jednak w tej sytuacji nawet On spytał Profesora Czachórskiego: „Czy trzeba tak?”.

Nie pamiętam odpowiedzi. Ale jestem jej pewna.